Rok III. Katowice, Niedziela, 28-go Sierpnia 1904 r. Nr. 34

Rodzina chrześciańska

Pisemko poświęcone sprawom religijnym, nauce i zabawie.

Wychodzi raz na tydzień w Niedzielę.

Bezpłatny dodatek do „Górnoślązaka“ i „Straży nad Odrą“.

Na niedzielę XIV. po Zielonych Świątkach

Ewangelia u św. Mateusza

w Rozdziale VI.

Onego czasu: Mówił Jezus Uczniom swoim: Żaden nie może dwom panom służyć, bo albo jednego będzie nienawidził, a drugiego będzie miłował: albo jednego trzymać się będzie, a drugim wzgardzi. Nie możecie Bogu służyć i mamonie. Dla tego powiadam wam: nie troszcie się o duszę waszą, cobyście jedli; ani o ciało wasze czembyście się odziewali. A zaż dusza nie jest ważniejsza niż pokarm, i ciało niżli odzienie? Wejrzyjcie na ptaki niebieskie, iż nie sieją, ani żną, ani zbierają do gumien, a Ojciec wasz niebieski żywi je. Ażali wy nie daleko ważniejsi, niż one? I któż z was obmyślając, może przydać do wzrostu swego łokieć jeden? A o odzienie czemu się troszczycie: przypatrzcie się liliom polnym, jako rosną? nie pracują, ani przędą. A powiadam wam, iż ani Salomon we wszelkiej chwale swei nie był przybrany jako jedna z tych. A jeźli trawę polną, która dziś jest, a jutro będzie w piec wrzucona, Bóg tak przyodziewa, jakoż daleko więcej was małej wiary? Nie troszczcież się tedy, mówiąc: Cóż będziem jeść, albo cóż będziem pić, albo czem się będziem przyodziewać? bo tego wszystkiego Poganie pilnie szukają. Albowiem Ojciec wasz niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie. Szukajcież tedy najprzód Królestwa Bożego i Sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydano.



Święty Ludwik,

wyznawca i król.

Święty Ludwik urodził się na tronie królewskim roku 1215 we Francyi. Dopiero dwanaście lat licząc, wstąpił na tron ojca swego i panował około 50 lat. Matka jego Blanka wychowała go w bojaźni Pańskiej. Ludowi owemu był przykładnym w każdej cnocie chrześciańskiej; niesprawiedliwości i pychy, klątwy i gniewu nie znał wcale. Kłamstwo bardzo nienawidził.

Ludwik wybudował liczne kościoły i szpitale, żywił codziennie ubogich, wspomagał hojnie nieszczęśliwych. Roku 1248 podjął wyprawę krzyżacką, aby zdobyć Ziemię świętą z rąk Mohametan; lecz wpadł w niewolę i tylko przez wysoką sumę pieniędzy otrzymał wolność. Jeszcze drugi raz wyruszył z wojskiem roku 1270 do zdobycia Ziemi świętej. Choroba zaraźliwa wybuchła w obozie i sam jej uległ. Wśród takich klęsk pobożny król znalazł pociechę w rozmyślaniu męki Pańskiej. Umarł w Tunysie w Afryce dnia 25 Sierpnia 1270.

Z kraju tysiąca jezior.

(Z podróży i przechadzek po Finlandyi.)

Skreślił Stanisław Bełza.)

(Ciąg dalszy.)

Podróż Sajmą przedstawia tę jeszcze osobliwość, że płynący tem jeziorem na długiej przestrzeni od Willmanstrandu do Kuopie przystają tylko dwa razy. Na każdem z jezior Lombardyi i Szwajcaryi, bez powrównania krótszych, jest tych postojów kilka lub kilkanaście, ale bo też do południowych tych jezior przysiadł się kraj zabudowany i zaludniony. Nie tak tu. Otaczający cię las dokoła, gdzieniegdzie tylko ożywiają pojedyńcze chaty, wsi przecież, a tem więcej miast tu nie ma. Jest w odległości kilku godzin od Willmanstrandu porządniejsza ludzka osada, Puumal, jest wreszcie Nisslot z najdalej na wschód wysuniętym widomem śladem władzy Szwedów w tym kraju, starym zamkiem, nakazującym niegdyś Finnom uległość przed przybyszami z za morza. Dalej aż do Kuopio nic, kamień i drzewo, drzewo i kamień, a pośrodku tego woda głęboka, długa, kręta, spierająca się na każdym kroku z ziemią, do kogo z tych dwóch żywiołów wszechwładne tu panowanie należy.

Kiedy się znajduje w takim świecie i w takiem otoczeniu, nie myśli się o śnie, wtedy nawet, gdy zegarek późną godzinę pokazuje.

Nie myśli się, i z innej jeszcze przyczyny.

Oto letnie noce Finlandyi, bardzo niewiele, różnią się od dnia, oto ciemnego mroku doszczętnie pozbawione, zdają się być dnia dalszym ciągiem. Nie ma w nich cieni, jakie towarzyszą nocom naszym, gdy księżyc pokryty jest chmur oponą, nie ma tego cmentarnego smutnego blasku, jaki tyle melancholii wlewa do dusz tkliwych

i czułych, gdy w całej pełni roztoczy wspaniałość swoją po niebie, — jest światło spokojne i pewne niby dnia światło, chociaż od słonecznego światła dnia nieco różne.

Zdaje się, jak gdyby uderzało ono nasz zmysł wzroku po odbiciu się jaskrawach słońca promieni, o jakąś tarczę na przekorę mu przez bóstwo ciemności przeciwstawioną, lub jak gdyby w pochodzie swoim ku ziemi, spotkało się z gęstą, zawisłą nad nami mgłą, i przebiwszy ją, uniosło na dół z sobą pierwiastków mglistych nieco.

Jutrznia złota, — opowiada starofińska legenda, — zapłonęła raz miłosnym żarem, ku mrokowi nocy, i śladem wszystkich kochanków od świata zarania, zapragnęła złączyć się z nim w uścisku.

Przez trzy długie ćwierci roku, niezwyciężone przeszkody paraliżowały jej chęci, ale nastało ciepłe lato i kochankowie rzucili się sobie w objęcia.

Wtedy z namiętnego połączenia się ich, urodziło się nieznane światło i przez trzy miesiące letnie przyświeca już ono bez przerwy wszystkim zakochanym w kraju.

To dziwne światło finlandzkich letnich nocy, ten chory dzień, jak się słusznie wyraził Turgeniew, jaki następuje tam po dniu zdrowym, ileż razy obserwowaliśmy, bawiąc w Finlandyi, ileż razy wchłanialiśmy w kraju tym w naszą duszą duszę! I przyznać tu uważamy za konieczne, że nie kończący się nigdy ten dzień, zawsze przejmował nas do głębi, a przejmując, napawał dziwnem uczuciem.

Będąc świadkiem zjawiska niezwykłego, przyglądając się z bliska wyjątkowemu od obowiązującej w reszcie świata reguły wyskokowi natury, doznawaliśmy dwóch wyłączających się wzajemnie, sprzecznych, a jednak zlewających się z sobą uczuć. Jakiś lęk dziwny owładał całą siłą nami, ale i błogość jakaś niewytłómaczona wstępowała po naszej duszy.

Ta wytrzymałość dnia, zdającego się czuwać ciągle, bez wypoczynku, jaki mu sen — noc daje, przejmowała słuszną obawą, ażali nie wyczerpie się on nad miarę, ażali nie zamrze z fizycznego wycieńczenia, pozostawiając w udziale temu krajowi pomroki wiecznej nocy, ale ta odporność jasnego światła, na wysiłki ciemności, by je choć na kilka zagasić godzin, ten, że się tak wyrazę, jego upór, w staniu przy dobrem, przy jasnem, jednem słowem przy tem, co błogosławieństwo światu zawsze i wszędzie niesie, mówiły nam, że nie, że gdy dwa bóstwa: światła i ciemności, dobrego i złego wyzwą się na ostre, to koniec końcem zwyciężyć musi to, które jest cząstką nieśmiertelnego Boga.

I stawała nam wtedy na myśli starofińska legenda, o tej zgrzybiałej matce Europie, która obdarowawszy hojnie swe córy, nie miała już do dania nic najmłodszej, lecz najdroższej Finlandyi, zdawaliśmy się słyszeć, jak ta najmłodsza, nie wiedząc już o co prosić swej rodzicielki, gdyż ta nieopatrznie wszystko innym rozdarowała, błagała ją, o niekończący się nigdy jasny dzień, o wieczne światło nad jej skalistemi błoniami, i za starofińską legendą przyznawaliśmy w głębi ducha, że pozbawiona innych doczesnych dóbr Finlandya, dostała przecież bardzo wiele, gdyż to, co wartość dóbr wszystkich podnosi, co brak ich poniekąd nam osładza, co pociesza w smutku, radość podwaja, od rozpaczy broni, otuchę w serca wlewa, — dostała światło.

Więc oddychaliśmy już atmosferą tej jasnej, ciepłej nocy z rozkoszą, i nieznacznie, jak szkła w kalejdoskopie, ożywiające nas uczucia obawy i błogości, zamieniały się na uczucia nie zamierającej nigdy nadziei i wiary...

Ale choć ta dziwna, jasna noc na Sajmie o spoczynku wcale nam nie przypomina, opróżniający się z każdą chwilą pokład »Konkordyi«, nawołuje nas do porządku, to jest do snu. Po krętych więc schodach zstępujemy do wygodnych kajut, by za chwilę, jak ten Upiór z Dziadów znaleźć się »na świecie jeszcze, ale już nie dla świata«.

Huk kół, plusk wody, skrzypanie lin, wreszcie to charakterystyczne, znane dobrze wszystkim podróżnikom po wodzie, drganie statku, — wszystko co pojedyńczo wzięte sen z powiek spędza, razem złączone, do marzenia nas usposobia. Śpimy mocno, a słodki nasz sen przerywa to, co gdzieindziej do snu każdego skłania: spokój, jaki nagle wszystkich ogarnia po przybiciu do lądu.

»Tak młynarze,
»Uśpieni kół turkotem, ledwie staną osie,
»Budzą się, krzycząc z trwogą, a słowo stało się«.

Jesteśmy w Nisslot.

Sekretarz króla szwedzkiego Gustawa III., Erensrom opisuje, że gdy pewnego wiosennego wieczoru 1790 roku, we wspaniałym zamku Drotningolmie pod Sztokholmem, na radzie ministrów zapadła ostateczna decyzya, że król pojedzie do Nisslot, tenże zniecierpliwiony zawołał: »ależ trzeba doprawdy mieć dyabła w sobie, aby porzucać wszystkie te wogody dla zakopania się w pustyniach Sawolaksu«.

Kiedy Gustaw III. wypowiadał te słowa, nietylko o Sawolaksie, jednej z prowincyi Finlandyi, ale o całej Finlandyi, nie najlepsza opinia panowała w Europie, kraj ten bowiem wtedy środków komunikacyjnych doszczętnie pozbawiony, był rzeczywiście jedną wielką pustynią, z rzadką ludnością i rzadszemi jeszcze od ludności dogodnościami dla podróżnych. Przecież już wtedy znanym był Nisslot, wraz ze swym zamkiem, około którego kręciła się nasza »Konkordya« z dobre pół godziny, zanim ostatecznie przymocowano ją do brzegu, tylko że wtedy, aby się do niego dostać, trzeba było odbyć podróż nad wszelki opis nużącą, i to w warunkach, w jakich podróże są nie przyjemnością jak dziś, lecz męką.

Nisslot jest maleńką mieściną, nad zatoką Kiresalmi, przez którą jezioro Haukivesi, wlewa się do jeziora Pilajavesi. Oba te jeziora są właściwie częściami składowemi Sajmy, ale jedno od drugiego oddzielone jest taką niezliczoną ilością większych i mniejszych wysp, że każde z nich, za odrębną zamkniętą w sobie całość uważanem być może.

Już to w ogóle w tym dziwnym kraju, wszystkie teorye geograficzne nie mają zastósowauia, kraj ten bowiem wszystkim urąga. Kiedy się jest w Wyborgu, czuje się to już wyraźnie, ale gdy się na wodach Sajmy znaidzie, uważa się to za niezbity pewnik. Czemże jest ona, do czego ten olbrzymi systemat wodny, któremu nazwę daje, przyrównany być może?

Nie do jeziora, bo to jeziorem w ścisłem znaczeniu tego określenia nie jest, nie do morza, bo morze nigdzie na świecie podobnego obrazu nie daje nie do rzeki, bo jest na nią za szeroka, nie do odnogi oceanu, bo jest na nią za wązka.

Jest to coś, co się zuchwale przeciwstawia wszelkim naukowym określeniom, co pod żądną nazwę podciągać się nie pozwala, co niczego nigdzie nie przypomina.

Coś dziwnego i dzikiego, poważnego i śmiesznego zarazem, majestatycznego i trywialnego, coś jedynego w swoim rodzaju, finlandzkiego nawskroś. Jednem słowem, pomięszanie żywiołów, figiel przyrody, chaos w całem znaczeniu tego słowa, — to

Sajma, owoc wielkiego geologicznego kataklizmu, z czasów, gdy z wodnych toni wyłaniał się na świat boży ten kraj.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zdrowie w lecie.

Żadna z pór roku w naszym klimacie nie nastręcza tyle sposobności do wyzyskania na korzyść zdrowia, jako lato; należy to jednak czynić w sposób właściwy i należyty. Powietrze, światło i wodę — te trzy najważniejsze czynniki, niezbędne dla zdrowia ludzkiego, możemy w ciągu lata otrzymywać, że się tak po kupiecku wyrazić można, w najprzedniejszym gatunku.

Korzystają z tego nawet ci, którzy na zdrowie swoje ani na letniczą wartość lata najmniejszej nie zwracają uwagi. Wykazy statystycznie dowodzą, że w lipcu i sierpniu stosunkowo najmniej ludzi choruje i umiera; nie liczymy naturalnie wypadków epidemii, które zresztą są coraz rzadsze w naszym klimacie, oraz chorób, będących następstwem nieostrożności przy spożywaniu owoców.

Lato jest porą wytchnienia nietylko dla dzieci szkolnych i dla tych, którzy wypoczynku szukają na letnich mieszkaniach i w miejscowościach kuracyjnych; nawet ci, którzy skutkiem zawodowego swojego zajęcia, przykuci są niemal do bruku wielkomiejskiego lub nie posiadają funduszów, odczuwają dobroczynny wpływ lata i, jeżeli odpowiedno regulują tryb życia, mogą tę porę doskonala wykorzystać.

Przedewszystkiem wczesne wstawanie. »Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje« — jeżeli nie bogactwo, to napewno zdrowie, rzecz wcale nie gorszą od majątku. W trybie życia wielkomiejskiego, ranne wstawanie nie jest na porządku dziennym, a jednak, kto chce z lata korzystać, powinien koniecznie wstawać jak można najwcześniej. Przyzwyczajeni do długiego snu, łatwo tę zmianę przeprowadzą, wzywając na pomoc wodę. Obmywanie całego ciała zimną wodą (14—18 stopni Reaum.), a lepiej jeszcze krótkie natryski lub kąpiel rzeczna (byle niedługo trwająca), bardzo szybko usuwają szkodliwe przyzwyczajenie do długiego i późnego wygrzewania łóżka.

Naturalnie, wczesnemu wstawaniu musi towarzyszyć wczesne udawanie się na spoczynek, który w porze letniej pomiędzy 10-tą wieczorem a 6-tą rano jest najodpowiedniejszy. Dla ludzi przyzwyczajonych do snu długiego, osiem godzin spania wystarcza najzupełniej.

Po kąpieli lub po szybkiem umyciu się wodą zimną, nietyle należy dbać o dokładne wysuszenie ciała — bo to jest zbyteczne — ile raczej o szybkie ubieranie się i o ruchliwość. Umyć się lub wykąpać, ubrać, i — na spacer; oto najważniejsza zasada hygieniczna w ciągu lata.

Woda służy nietylko do czyszczenia i odświeżenia ciała, ale wpływa również na cały organizm, hartując go i wzmacniając, a na to właśnie lato jest porą najodpowiedniejszą, wówczas bowiem hartowanie najmniejszego nie przedstawia niebezpieczeństwa.

Spacer ranny, nawet w wielkich miastach, przyczynia się niezwykle do wzmocnienia organizmu ludzkiego. Powietrze w rannych godzinach zupełnie jest inne, aniżeli w ciągu dnia i wieczorem. Pierś oddycha tem świeżem powietrzem, przesyconem znaczną ilością tlenu, co pobudza obieg krwi i przyczynia się do zniszczenia i uniknięcia chorobotwórczych w naszym organizmie meteryi.

Powietrze czyste — to najważniejszy warunek zdrowia ludzkiego; korzystać też w lecie należy z tego powietrza wszelkiemi możliwemi sposobami. W nocy okno pokoju, w którym śpimy, powinno stać otworem, jeżeli nie całe — to przynajmniej w połowie, co najmniej zaś otwartą być powinna górna część okna (jeżeli się taka znajduje), lub też tak zwany »lufcik«. Hygiena domaga się wymiany 60-ciu metrów sześciennych powietrza na godzinę; wymiana taka niemożebną jest przy zamkniętych oknach.

Tajemnicą zakładów kuracyjnych nie tyle są ich »cudownie« działające wody, ile raczej regularny tryb życia, czyste powietrze, dużo ruchu, kąpiele. Kto nie może wyjechnć z miasta, niechaj zachowuje się w niem tak, jak gdyby na kuracyi przebywał, a niewątpliwie szybko dostrzeże korzystny wpływ lata na swoje zdrowie.

Miłosierdzia!

Miłosierdzia nad tymi, co w życia zawiei
Utracili na zawsze sam wyraz nadziei,
Którzy żyć już nie mają dla kogo na ziemi,
I pł akać nie umieją oczyma suchemi.

Miłosierdzia nad tymi, co pod obcem niebem
Karmią się tylko gorzkim — bo tęsknoty chlebem,
Którzy z ziemi rodzinnej wygnani przez wroga,
Głosem pełnym rozpaczy wołają do Boga.

Miłosierdzia nad tymi, co z schylonem czołem
Idą za swej młodości wzdychając aniołem,
Gdy życie im się całe uśmiechało we śnie,
A zostawiło ciernie, co krwawi boleśnie.

Miłosierdzia nad tymi, których nawet boli
Wspomnienie — który w smutnej życia swego doli
Pytają, czyli dla nich inaczej nie będzie,
Czy obcymi wśród swoich pozostaną wszędzie.

Miłosierdzia nad tymi, co domu nie mają
I uśmiechem kłamanym boleść pokrywają,
Nad mogiłami swoich żalą się samotnie,
Że uszli sobie od nich — uszli bezpowrotnie.

Miłosierdzia nad tymi, co wiarę stracili,
Co skarby duszy swojej marnie roztrwonili
I idą błędne cienie bez światła pochodni,
Niegodni ziemi swojej — synowie wyrodni.

Miłosierdzia nad nimi! miłosierdzia Panie!
Daj smutnym pocieszenie — złym upamiętanie,
Nie dozwól im cierpieć tak wielkiego bólu,
O bądź nam miłosiernym, wielki świata Królu!

Złote myśli.

Miłość prawdziwa należy do uczuć, które gasną tylko wraz z istnieniem, i jeśli nie może prowadzić do szczęścia, to prowadzi do grobu.

Najbardziej godnymi pogardy są ci, którzy się jej obawiają.

Przechadzka po polach.

Kilka uwag
o głównych wadach w gospodarstwach włościańskich
napisał Jerzy Turnau.

(Ciąg dalszy).

W sierpniu słychać w stodołach włościańskich łoskot cepów uderzających w klepisko. Czy gospodarze młócą zboże do siewu, aby je potem starannie odczyścić? O, nie. — Po większej części (nie wszędzie, ale jednak w wielu miejscowościach) celne zboże zabiera żydak, a odjemne ziarno, czasem nawet poślad, wraz z chwastami, używane bywa do siewu! Gdyby się to działo z nędzy, nagłej, koniecznej potrzeby grosza — jakkolwiek smutne, prędzej byłoby darowania; ale najczęściej dzieje się to dla tego, że włościanie nie uważają za główny warunek dobrego urodzaju zasiewu celnego i czystego ziarna, i nie wierzą, że z pośladu najczęściej tylko poślad się urodzi. Wprawdzie zdarza się czasem, że liche ziarno, zasiane na wyjątkowo urodzajnej glebie i w wyjątkowo korzystnych warunkach wyda jaki taki plon. Ale to są wyjątki. Z lichej, chudej krowy trudno pięknego cielęcia się dochować. Przyjacielu, jeżeli nie uwierzysz nauce i doświadczeniu innych, to zrób raz tylko próbę, i posiej połowę twego pola ziarnem odjemnem, a drugą połowę celnem — a potem przyjrzyj się dobrze kłosom i ziarnu z jednego i drugiego kawałka pola, a z pewnością wyleczy cię to na zawsze od sprzedawania wszystkiego najcelniejszego ziarna żydkowi. Ale nie wystarczy używać do zasiewu takiego zboża, jakie się zwykle jako »celne« sprzedaje; ziarno do siewu musi być czyste, tj. wolne od wszelkiego nasienia chwastów, szczególnie od wyczki i kąkolu, bo to najgorsze szkodniki. Tutaj mogłyby rozwinąć swoją działalność. Kółka rólnicze, zakupują do wspólnego użytku młynki do czyszczenia zboża i sortowniki. »Na co mi czyścić ziarno do siewu — mówi niejeden włościanin — kiedy chwasty są w roli; i choćbym niewiem jak wyczyścił, to zawsze mi chwasty pomiędzy zbożem wyrosną«. Zapewne, że wyrosną, zapewne, że są w roli — ale głównie dlatego, że tak jak ty, tak samo mawiał i twój ojciec i dziad i pradziad. Ale zacznij ty starannie czyścić ziarno do siewu, wyrywaj skrzętnie, bezustannie, corocznie i przez cały rok wszelkie chwasty rosnące w zbożu i okopowiznach, a po kilku latach doprowadzisz do względnej czystości roli. Ważną także robotą ze względu na niszczenie chwastów jest natychmiastowy pokład i bronowanie ściernisk, gdyż chwasty, na zdartej ścierni kiełkujące i wyrastające, łatwo można potem broną, radłem i pługiem zniweczyć. Że to jest możebne, że możebne jest wytępić przynajmniej najgorsze chwasty jak perze, osty, kąkol i wyczkę, to widzimy w wzorowo prowadzonych gospodarstwach dworskich i u jednego pilnego a rozumnego włościanina. Wszak większemu właścicielowi trudniej przychodzi tępić chwasty, jak włościaninowi, bo za każdą robotę gotówką płacić musi; a jednak u włościan tak często spotykamy opieszałość pod tym względem.

Gospodarz powinien kochać swoją rolę, nienawidzieć chwasty i nie spocząć, dopóki ich nie wytępi. Kto cierpi oset, perz, kąkol i wyczkę w swoich polach, kto zadawalnia się tem, że mu rola rodzi nikłe ziarno i jeszcze do tego wierzy w takie śmieszne przesądy, jak np. że stokłosa powstaje z żyta — ten nie może być nazwanym rozumnym rolnikiem.

Na dobry urodzaj, na piękne wykształcenie się kłosów i ziarna obok stosownej i starannej uprawy, obok doboru nasienia ma główny wpływ odpowiednie nawożenie gleby. W pogadance niniejszej nie będziemy się rozwodzili nad sprawą nawozów i nawożenia, — położymy tylko nacisk na rzeczy, w których najczęściej włościanie błądzą. Mianowicie jest rzeczą zupełnie pewną i przez wszystkich rozumnych rolników sprawdzoną, że w naszych obecnych warunkach i w naszym klimacie niema prawie gleby, którаby bez użycia nawozów sztucznych, przy wyłącznem mierzwieniu obornikiem była w stanie wydać wysokie plony i odpowiednie dochody. Przy użyciu samego tylko obornika można mieć dobrą kapustę, niezłe ziemniaki; ale wydajnego i dorodnego zboża, obfitych pokosów koniczyny, wysokich plonów buraków niepodobna jest — wyjąwszy jakieś nadzwyczaj urodzajne gleby, których u nas bardzo mało — osięgnąć bez dodatku sztucznych nawozów. Jakich nawozów użyć, — czy w danej glebie i danych warunkach trzeba dać superfosfat, czy tomasynę, czy saletrę czy kainit, tego nam ściśle ani żadna książka, ani żaden nawet najmędrszy profesor przepisać nie może. Rola, to nie chory człowiek lub zwierzę, któreby można opukać i obsłuchać, aby odpowiednią receptę zapisać. Tu pouczyć nas mogą tylko ścisłe próby. Należy na polu zupełnie równem i poprzednio równomiernie nawożonem zasiać pasami różne nawozy sztuczne, zostawiając między nawożonymi pasami, pasy nienawożone. Wprawne oko rolnika zwykle już podczas wzrostu i dojrzewania roślin pozna, który z nawozów sztucznych najlepiej działa. Chcąc jednak dokładnie się o tem przekonać i ściśle zbadać, o ile użycie nawozu stucznego się opłaciło, należy zboże lub okopowiznę z każdego nawożonego pasu osobno zebrać i osobno obliczyć, oraz porównać z plonem z kawałka pola nienawożonego. Próby takie, pouczające nas dokładnie o sposobie nawożenia naszych pól, wymagają pewnego zachodu i pracy; ale bez znoju i pracy, bez pilnych prób i badań nie może być postępu ani polepszenia bytu. Gospodarz leniwy i nieciekawy nigdy nie powiększy swych dochodów, a jeżeli »biedę klepie«, to do końca życia ją »klepać« będzie. Pod tym względem niech nam za przykład służą Niemcy, Czesi i Morawiacy. Ruchliwe, pilne i zapobiegliwe te narody prześcignęły nas już dawno w wiedzy rolniczej, w sposobie uprawy i nawożenia pól i łąk i dziś my, Polacy, z dawien dawna czysto rolniczy naród od nich się uczyć musimy gospodarstwa rolnego, ich sobie w tym względzie za wzór stawiamy.

Koszta nawozów sztucznych znacznie się obniżają, jeżeli się je sprowadza z fabryk lub z kopalni w większych ilościach, całemi wagonami. Kółka rólnicze powinny pośredniczyć w zakupnie nawozów sztucznych dla całych gmin. Lecz jak tu pośredniczyć, jak łączyć potrzebną ilość nawozu dla gminy w jeden wagon, skoro w gminie zaledwie znajdzie się pięciu lub dziesięciu mądrzejszych, zapobiegliwszych włościan, zamawiających sztuczne nawozy?! I tak chęć do postępu i poprawy losu kilku, paraliżowaną bywa przez opór i gnuśność większości. »Mam ja kupować korzec kości za 5 mk. — mówi ten i ów — wolę sobie kupić pół korca jagieł, albo korzec jęczmienia i będą zaraz miał co jeść, nie potrzebuję na to cały rok czekać«. Taki wiejski mędrzec nie wie oczywiście o tem, że koszt nawozu sztucznego conajmniej w dwójnasób, często cztero-, pięcio-, a nawet dziesięciokrotnie się wraca — bo gdyby tak nie było, toby od dawna rolnicy zachodu milionami wagonów nie sprowadzali na swoje pola.

Zdawaćby się mogło, że skoro włościanie tak pogardzają nawozami sztucznymi, to przynajmniej dbają o to, aby mieć obornik dobry i bogaty w pożyteczne dla roślin składniki. Jakżeż wyglądają gnojarnie u poważnej części włościan? Są to doły, przepełnione brudną wodą, w której pływa nadgniła słoma, śmiecie, liście z drzew i kał bydlęcy. Często doły takie zakładane bywają u stóp, lub na stoku pagórka i woda deszczowa, ściekająca z niego, wkrótce napełnia dół aż po brzegi. Wtedy »mądry« gospodarz przebiera foskę z tego dołu i wypuszcza gnojówkę: niech sobie idzie ta brudna woda do rzeki lub do stawu! Tego samego gospodarza nieraz tak bieda przyciska, że nie ma w chałupie kilka fenigów na sól a więc oszczędza na wszystkiem, siedzi w zimnej, nieopalonej izbie, w której kątach tulą się dzieciaki ubrane li tylko w brudne, podarte koszule... a ten sam gospodarz nie wie o tem, że pozwalając gnojówce uciekać do Odry i Wisły, traci na każdej konewce gnojówki wartość co najmniej jednej topki soli! To, co jest zawarte w gnojówce, to prawdziwa omasta dla roli, zapewniająca nam dobry urodzaj; gnój pozbawiony gnojówki, wypłukany przez deszcze, ma bardzo małą wartość nawozową, gdyż pozostaje tylko wilgotna słoma zmieszana z wyługowanym kałem, którego przeważna część, rozpuszczona w gnojówce, zanieczyściła wodę w rzece lub w stawie. Sąsiedzie! jeżeli takim obornikiem, taką zbutwiałą słomą nawozić będziesz, to też tylko słomę zbierasz, i nie dziw się, że zboże twe ma drobne kłosy i poślednie ziarno. Włościanie sądzą, że jeżeli tylko gnój ma czarną barwę, to jest dobry, »masny«, Gnój, w mokrym dole zbutwiały, z którego po nałożeniu na furę woda ciurkiem cieknie, wożony bywa w pole; ileż to niepotrzebnego ciężaru dodaje ta woda, pochodząca z deszczów!

Najlepszy obornik otrzymuje się, jeżeli się go stale trzyma pod bydłem, gdzie ciągle tratowany przez bydło, przesiąknięty moczem pleśnieje, zbyt szybko się nie rozkłada — a wywożony co kilka tygodni wprost w pole ma znakomitą wartość nawozową. Lecz taki sposób przechowywania obornika wymaga dostatecznej ilości ściółki (słomy lub torfu), stosownego urządzenia żłobów do podnoszenia a przedewszystkiem wyższych i zaopatrzonych w większe okna stajen — i dlatego możebny jest tylko dla zamożniejszych włościan. Dla włościan uboższych, z którymi i z których rodziną (niestety!) bydlęta mieszkają pod jednym dachem — konieczne jest założenie gnojarni.

(Dokończenie nastąpi).



Wyrabianie samodzielności u młodzieży.

Jeżeli młodzież nasza ma być zdolną samodzielnie czuć, myśleć i działać, musi oprócz zdrowia fizycznego mieć także zdrowie moralne, być czystą moralnie, bez zastrzeżeń i kompromisów. Ojcowie i matki winni w świadomości dzieci swoich już od najwcześniejszego dzieciństwa wyryć zawczasu ognistemi głoskami przykazanie wstydliwości i to nie tej zdawkowej, konwencyonalnej, która przestrzega pozorów a traci z oka rzeczy istotne, ale tej czystości moralnej, która każe mieć zmysły i duszę wolną zawsze i wszędzie od tego co brudne, co znieprawia duszę młodzieńczą, co jej podcina skrzydła do lotu w krainę ideału.

Młodzież nasza, której większość najpiękniejszemi jest używiona ideami byle nie brakło jej zachęty i podniety ze strony starszych. Należałoby jej w pierwszym rzędzie obrzydzić uczęszczanie do knajpy. Knajpa uważana jest przez niedoświadczoną młodzież za rodzaj uniwersytetu, w którym otrzymuje się patent na dojrzałość męską. Przykro przyznać, że młodzież, (chciejmy wierzyć, że stanowi ona małą cząstkę ogółu) ma tak mało poczucia estetycznego, poczucia prawdy a choćby poczucia czystości, jeżeli już pierwsza bytność jej w szynku nie budzi w niej wstrętu moralnego, jeżeli ta atmosfera przepełniona dymem i wyziewami alkoholicznymi, jeżeli widok pijanych, zezwierzęconych twarzy, jeżeli ochrypłe głosy i grube żarty nie sprawiają w młodej duszy moralnego obrzydzenia.

Należałoby młodzież uświadomić zawczasu, że alkohol i knajpa to jej wróg najzaciętszy, że rzekoma przyjemność tam uzyskana, to tylko niezdrowe podrażnienie nerwów, że w tej zatrutej atmosferze zabija ona najświętsze pierwiastki człowieka. Były profesor medycyny w Zurychu, który sam był niegdyś alkoholikiem, tak często przemawiał do swoich uczniów: »Nie oddawajcie się, panowie, pijaństwu, a to nie tylko dlatego, że szkodzi ono zdrowiu waszemu, lecz, że po pijanemu nie zdajecie sobie sprawy z waszych czynów i możecie się dopuścić czegoś, co was zgubi.

Najnowsze badania dowodzą, że alkohol nawet przy tak zwanem umiarkowanem użyciu wywołuje stałe podrażnienia płciowe, że osłabia zdolności twórcze człowieka, że skraca znacznie okres zycia. Prawie wszystkie wykroczenia przeciw moralności popełniane bywają pod wpływem alkoholu. Pośrednio czy bezpośrednio, potajemnie czy otwarcie jest alkohol wszędzie złym geniuszem ludzkości.

Drugim wrogiem wychowania moralnego młodzieży, podcinającym jej twórczość i samodzielność — to erotyzm, to fałszywe pojmowanie stosunku obu płci do siebie.

Należałoby więc w sposób dyskretny a taktowny uświadamiać młodzież dojrzałą o wielkości grożącego jej z tej strony niebezpieczeństwa.

W Niemczech pod względem etyczno-hygienicznego wychowania i oddziaływania na młodzież uczyniono znaczne postępy: potworzono liczne Towarzystwa moralności, a broszury prof. uniwersytetu w Strassburgu Th. Zieglera chłoszczące surowo a poważnie zboczenia młodzieży uniwersyteckiej i Dr. med. Korniga, zastosowane do użytku młodzieży szkół średnich, wedle zgodnego przyznania znawców wywołały już zbawienną na tem polu reakcyę. Więcej jednak, nierównie więcej niż te środki, które działać mogą tylko przygodnie, więcej niż lekarze szkolni, których rychłego wprowadzenia zresztą życzyć sobie należy, zdziałać tu może dom rodzinny, a zwłaszcza rozumna i troskliwa matka. Wygodni rodzice już dziś, pragnąc uwolnić się od trosk i kłopotów z pedagogami, wysyłają synów i córki do zakładów poza domem rodzinnym, mimo, że mieszkają w miastach, gdzie poddostatkiem mają sposobności do kształcenia i wychowania dzieci. »I ja tak myślę«, mówi znana pisarka społeczno-pedagogiczna p. Ellen-Key, »że jak obecnie pieczenie, bicia bydła, wędzenie, robienie świec, szycie ubiorów i inne prace zostały z domów prywatnych przeniesione do specyalnych warsztatów i fabryk, tak w przyszłości znaczna część innych jeszcze robót dziś w domu wykonywanych,

jak: gotowanie, pranie, czyszczenie mieszkania — — dokonywać się będzie zbiorowo, przy pomocy maszyn i elektryczności. Mam jednak nadzieję, że skłonności indywidualne człowieka utrzymają bujne i pełnę życie rodzinne jako zasadniczy warunek osobistego rozwoju i osobistego szczęścia. Żadna maszyna, żadna elektryczność nie zastąpi rozumnej i troskliwej matki. Co więcej: gdy kobiety pozbędą się kosza do wiktuałów, kuchni i szczotek do szorowania, gdy elektryczność wszystkim światła i ciepła dostarczy, gdy kobieta zdobędzie sobie wykształcenie równe mężczyźnie, działalność jej wychowawcza wtedy dopiero zajaśnieje w całej pełni. Matka rozumna, dorównająca wykształceniem i wiedzą dorosłemu synowi, nie będzie już wtedy, jak to dziś niestety aż niezbyt często się dzieje, potrzebowała zrzekać się nad nim kierunku wychowawczego, zanim on dojdzie jeszcze lat dojrzałych, nie będzie potrzebowała czekać, aż usłużni koledzy, moralnie zepsuci, wprowadzają go w świat moralnej zgnilizny, ale uczciwie i z intencyą i znajomością serca dziecka zdoła mu uświadomić grozę niebezpieczeństwa i zepsucia moralnego«.

Matki rozumne znakomicie również wpływać by mogły na wyrobienie u młodzieży wstrzemięźliwości i prostoty w życiu w ogóle. Dom, w którymby panowała rozumna matka — mówi ta sama autorka w innem miejscu — stałby otworem dla wszelkiej godziwej a nie wymyślnej zabawy młodzieży, dającej jej swobodę bawienia się bez wymysłów zbytkowych.

Z lat dziecięcych życia poety finlandzkiego Runeberga opowiadają, że matka jego zapraszając towarzyszów syna, aby w jej domu bawili się i tańczyli, ile zechcą, dodała: »jeżeli się wam pić zechce, bierzcie wodę ze stągiewki, a kubek wisi obok«. Staruszka-matka, która ten szczegół z życia syna opowiada, dodaje, że weselszych zabaw dziecięcych nie widziała nigdy.

Działalności wychowawczej matki przypisuje także Tolstoj pierwszorzędne znaczenie. Znakomity pisarz i myśliciel rosyjski zestawiając w jednym z listów swoją działalność pisarską z działalnością wychowawczą matki, tak pisze do jednej ze swoich znajomych: »Ja mówię i myślę i w ogóle mam to przekonanie, że przez kazania moje pewien wpływ na ludzi wywieram; pisma moje tłómaczą na wszystkie języki i czytają wszędzie. Ale Pani ma dzieci, które całą jej duszę, jej najlepsze myśli wchłoną w siebie i ze sobą w świat poniosą. Moja działalność jest hałaśliwa a stąd czysto zewnętrzna i wątpliwa; Wasza, zwrócona do dzieci, jest spokojna, niewidzialna, podziemna, ale nieprzerwana, wieczna, niewątpliwa i bezinteresowna«. A dalej dodaje: »widzę, że o wiele ważniejszą rzeczą jest wypuścić w świat jednego oświeconego człowieka, niż napisać sto książek«.

Nie potrzebuję dodawać, że jednym z walnych środków, mogących znakomicie podnieść poziom wykształcenia moralnego naszej młodzieży może być przykład dawany jej przez starszych, w pierwszym rzędzie przez rodziców. Tolstoj sądzi, że, gdyby rodzice zechcieli czuwać staranniej nad własnem życiem moralnem, gdyby przeglądali się w dzieciach własnych jak w zwierciadle, zagadka wychowania młodzieży byłaby rozwiązana.

— »Wystarczy« — mówi myśliciel rosyjski — »zabrać się do wychowania, by poznać własne błędy. Gdy je zaś dostrzeżemy, zaczynamy się z nich poprawiać. Doskonalenie samego siebie jest najlepszym środkiem wychowawczym zarówno dla dzieci, jak i dla dorosłych«.

»Wychowanie jest ciężkiem i skomplikowanem zadaniem, póki usiłujemy wychowywać dzieci, nie wychowując siebie samych. Skoro jednak pojmiemy tylko, że możemy drugich wychowywać tylko przez siebie, kwestya wychowania znika, a pozostaje tylko kwestya życia: jak nam żyć należy? Nie znam ani jednej czynności wychowawczej, w której nie zamieściłoby się wychowywanie samego siebie. Jak mamy dzieci wychowywać, żywić, kłaść spać, uczyć? Tak jak siebie samych. Gdy ojciec i matka jadają umiarkowanie, skromnie się ubierają, pracują i uczą się, to i dzieci czynić będą to samo«.

»Dwie zasady uważam za podstawę wychowania. Nieustannie pracować nad udoskonaleniem własnem i nic ze swego życia przed dziećmi nie ukrywać. Lepiej jest, gdy dzieci znają słabostki swoich rodziców, niż gdy sądzą, że rodzice nie tylko nie naprawiają swoich błędów, lecz nawet się do nich nie przyznają, natomiast widzą i wytykają błędy swych dzieci. Stąd cała trudność i stąd wszystkie walki rodziców z dziećmi.«

»Obłuda rodziców jest w wychowaniu dzieci najpowszechniejszem zjawiskiem; wrażliwe dzieci natychmiast ją spostrzegają, odwracają się od nich i ulegają zepsuciu. Prawda jest pierwszym i zasadniczym warunkiem wszelkiego oddziaływania duchowego, prawda jest zatem także i w wychowaniu młodzieży warunkiem zasadniczym«.



Jabłko pokarmem i lekarstwem.

Jabłko, ów szlachetny owoc wabiący nas swem rózowem licem, nie jest zwyczajną łakocią, lecz wielce pożywnym pokarmem. Posiada w sobie łagodne i przyjemne kwasy, które na cały ustrój ciała bardzo korzystnie oddziaływają. Ma też siłę wzmacniającą; przeto się głównie zaleca osobom oddanym pracom umysłowym i takim, którzy niezdolni są do fizycznych zajęć — jestto bowiem dla nich jeden z najlepszych środków dyetetycznych. Pożywienie z jabłek wzmacnia zmysły, i porusza wątrobę, co właśnie dla takich osób jest nader skutecznem. Oprócz tego ma i tę właściwość, iż krew po niem tłustością nie zalega jak od krochmalu, lecz płynie łatwiej w żyłach, nierozgorączkowana. U wschodnich narodów z tych względów właśnie owoc jest najgłówniejszym pokarmem.

Jabłko nietylko posila ciało, ale i ducha, jestto prawdziwy domowy owoc, długotrwały, piękny i krzepiący. Najlepszy to z wszystkich owoców, wyjąwszy poziomki, które bardzo krótko nam służą — gdy tymczasem jabłka przez cały rok przechowywać można. Lubownik jabłek nie będzie się nigdy skarżył na niestrawność i na rozmaite przypadłości gardła. Radzi się używać dojrzałych jabłek; łupinę należy odrzucać, gdyż takowa strawności przeszkadza.

Już starzy Rzymianie wielce cenili skutki zdrowotne z pokarmów owocowych. I tak: używali jabłek do zaspokojenia pragnienia, dalej do hamowania febry i do rozwolnienia żywotu. Lekarze pomału przeświadczyli się, iż owoc a szczególnie jabłka, jako środek dyetetyczny i leczniczy polecać i zastosowywać należy.

Dziś tak zdrowi jak i chorzy używają już tego błogosławionego owocu, ale jeszcze nie w takiej ilości, w jakiejby się należało. Sławny dr. Walser w swych złotych regułach naturalnego sposobu życia

mówi, iż trzeba »codziennie przed spaniem zjeść jedno jabłko, a nigdy się lekarza potrzebować nie będzie«.

Słusznie też stary literat Stopertus już w roku 1781 powiedział: »Życzyć należy, aby aptekarze swoje piękne pudełka z proszkami zamienili na koszyki z jabłkami«.

Otruwanie się jądrami owocowemi.

O ile spożywanie owoców a mianowicie jabłek do zdrowia naszego się przyczynia, o tyle z drugiej strony szkody wielkie wyrządzić może zjadanie ich z jądrami. Zapewne niejeden z nas widział, jak dzieci chciwie często połykają całe wiśnie i śliwki razem z pestkami, zjadają gruszkę lub jabko z całą torebką jądrową a często nawet i ogonkiem — chociaż takowe wcale nie są smaczne. Gwałtowne to, nienasycone łaknienie owocu u dziatwy jest dla nas wskazówką, iż owoc to prawdziwy dla człowieka pokarm. Jednakowoż owoc w ten sposób spożyty, może się stać przyczyną najfatalniejszych cierpień żołądka i kiszek, może ciało nawet zatruć i stać się przyczyną przedwczesnej bolesnej śmierci. Jądra gruszek i jabłek zawierają w sobie bowiem truciznę roślinną, nazwaną kwasem pruskim (Blausäure). Gorżkie migdały i jądra aprykóz zawierają w sobie tak dużo tej silnej trucizny, że często już 2 do 5 jąder wystarcza do wywołania niebezpieczeństwa otrucia dziecka. W jądrze gruszkowem i jabłkowem nie ma co prawda tyle kwasu pruskiego, co w jednym gorżkim migdale, ale za to miewają te owoce większą liczbę jąder. Dwa lub trzy gorżkie migdały zawierają około 3 miligramów czystego kwasu pruskiego, a taką samą ilość trucizny tej można wydobyć np. z wszystkich jąder dwóch jabłek. Dziecko może się zatem otruć, gdy spożywając 2 lub 3 jabłka także jądra ich pogryzło i połknęło. Niejedno dziecko w ten sposób już się otruło.

Niektóre dzieci, a także i dorośli nie gryzą jąder zawierających w sobie wzm. truciznę, ale przyzwyczaili się do połykania całych pestek i jąder. Ponieważ samo jądro ukryte jest w twardej skorupie lub skórkowej łusce, dla tego nie przepuszcza co prawda tak dużo trucizny, ale nałóg taki może mimo to stać się wprost przyczyną śmierci. Dzieje się to mianowicie przez to, iż pestki przechodząc przez jelita, dostają się nieraz do wnętrza odrostka robaczkowego (który stoi w połączeniu z kątnicą) i sprawiają tam zapalenie niebezpieczne.

Wszystkich, którzy mają szczęście posiadania dzieci, nawołujemy zatem: Uważajcie na to, aby wasze dziatki jąder i pestek owocowych nie gryzły i nie połykały. Jedzenia zaś łupiny owoców, która nie jest co prawda łatwą do strawienia, ale żadnej trucizny w sobie nie zawiera, nie potrzeba zabraniać.

Złote myśli.

Tam, gdzie miłość i spokój wszechwładnie panują,
Tam jest błogosławieństwo Boga.
Gdzie złe instynkta jednak wśród ludzi górują,
Jest królestwo szatana, jego wroga.

Zginą od prądów chwilowych zawiśli,
Za widmem sławy goniący sztukmistrze;
Lecz nie zaginie siew szlachetnych myśli,
I nie przepadną natchnienia najczystsze.

Choć pracownika noc otoczy głucha,
Wyrosną kwiaty na cmentarnej grzędzie,
I nieśmiertelna cząstka jego ducha
W sercu późniejszych pokoleń żyć będzie.

A nowszych czasów dążenia i czyny,
Co nieświadomie zeń początek wiodą,
Te, nie więdnące dając mu wawrzyny,
Będą dla niego najwyższą nagrodą!

Do kobiety.

Kobieto! póki jesteś
Kapłanką w tej świątyni,
Gdzie miłość cnót i wiary chrzest
Mężnymi braci czyni,

Dopóki umysł twój
U ojców twych ogniska
Jako ożywczy święty zdrój,
Czcią obyczaju tryska,

Póki twej cnoty zrąb
Z granitu ma podłoże,
A człowiek zły i czasu ząb
I piekło go nie zmoże.

Prawda Boża!

Chociaż nas wszystkich grzeje prawda Boża!
I jako słońce ludom w górze świeci,
W świecie tym jednak są ciemne rozdroża!
Są syny światła i ciemności dzieci!..,
Choć prawda Boża jak morska latarnia,
Świeci i czuwa nad bezdni nicością,
Smutnych rozbitków do serca przygarnia,
Darzy ich światłem, ciepłem i miłością.
Są jednak tacy żeglarze zuchwali,
Noc ich nie straszy, spieniona toń morza,
Płyną... i toną w rozszalałej fali...
A wśród ciemności świeci prawda!...
Królewski orzeł gnieździ się w skał szczytach,
Jak mocarz patrzy w słońce i przestworza,
Jak mocarz buja wysoko w błękitach...
Lecz wyżej nad nim stoi prawda Boża!...
A prawda Boża ma z granitu ściany
Żadna moc złego siły jej nie zmoże,
Choć w pierś jej biją gromy, huragany!
Mocne potężne wszak to sługi Boże!...
Wszechmoc piorunów i wichrów potęga!
Z spiżu posądzi strąca w mogił łoża,
Ale tam nigdy, nigdy nie dosięga!
Gdzie na wyżynach stoi prawda Boża!...

Wesoły kącik.

— Jak się nazywasz, mały?
— Jak mój ojciec...
— A ojciec?
— Jak ja...
— A jak na ciebie wołają do obiadu?
— Wcale nie wołają, bo ja pierwszy lecę...

Pantoflarz.

— A czy pan znasz moją żonę?
— Nie mam przyjemności.
— A skąd pan wnosisz, że to przyjemność?

Pośrednio.

— Gdyby kto siedział na twoim kapeluszu, cobyś mu powiedział?
— Nazwałbym go cymbałem.
— A więc wstań, bo siedzisz na nim.

Szczególne rzemiosło.

— W Chinach ludzie skazani na śmierć łatwo za pieniądze znajdą zastępców — opowiada podróżnik, przybyły świeżo z Azyi.
— Słyszałem nawet, że niektórzy z tego zastępstwa stale się utrzymują — dodaje słuchacz, lepiej niż ów podróżnik w obyczaje chińskie wtajemniczony.

Okropny dzieciak.

Pawełek. — Mama przysłała mnie, żebym panią prosił na jutro wieczorem.
Dama. — Czy nic więcej nie mówiła?
Pawełek. — I owszem, powiedziała: Jeśli nie przyjdzie, tem lepiej.

W szkole.

— Powiedz mi, Gapiszewski, dla czego podczas niepewnej pogody i deszczu żaby włażą do wody?
— Żeby nie zmokły, panie psorze!

Na egzaminie.

— Jakie zęby człowiek dostaje na samym końcu?
— Sztuczne, panie profesorze.

Głupi napój.

— Najgłupszym napojem jest kawa — mawiał pewien filozof. — Palisz kawę, żeby płyn był czarny, i lejesz mleko, żeby płyn biały; kładziesz cykoryę, żeby kawa była gorzka, i sypiesz cukier, żeby była słodka; gotujesz ją, żeby była gorąca, a dmuchasz, żeby była zimna.

Tęgi astronom.

Syn. — Ojczulku, powiedzże mi, skąd to pochodzi, że ziemia się obraca?
Ojciec (który wrócił właśnie podchmielony z salonu): — Najczęściej od piwa, czasami i od wina, a niekiedy od wódki.

Przekonany.

— Schowajta sobie, Mośku, tę czapkę. Przecie widzita, że w niej je dziura.
— Ej, Bartku! jaki wy głupi. Ta dziura to naumyślnie zrobiona, żeby w tem miejscu mole nie wygryźli...
— Ano toć prawda...

To żadna zabawa...

— Czy będziemy się bawić w tatka i mamę?
— Nie. Mam już dość tych wiecznych kłótni.

Objaśnił.

Gospodyni wiejska (do swego męża, przechodząc obok placu ćwiczeń wojskowych):
— Powiedz mi, kochany mężu, dlaczego to żołnierzy uczą oto tak stać na jednej nodze?
Mąż: — Oto dla tego, że jak mu w wojnie jednę ustrzelą, aby zaraz nie upadł, ale dalej strzelał, stojąc na jednej nodze.

Na konsultacyi.

— Czy w rodzinie pańskiej trafiały się oznaki pomieszania zmysłów?
— Owszem.
— Jakiego rodzaju?
— Siostra moja wyszła za młodego lekarza bez praktyki.

Rozwiązanie łamigłówki sylabowej z nr. 32-go:

Wrzesień, iłża, europa, lipa, infuła, czarnuszka, zbrojownia, kapucyn, arfa.

Wieliczka.

Dobre rozwiązanie nadesłali pp.: Walenty Kolonko z Miedzyszyc, Teofil Goraus z Lyonu (Francya), Wiktor Gałonska z Gliwic, Andrzej Piecuch z Bruch (Westf), Zygmunt Frąckowiak z Dortmundu, Paweł Doleżych z Orzegowa, Lomnitz z Uszyc, Franciszek Kołodziejczyk z Szarleja, Teresa Polok z Siemianowic, Walenty Przybyła z Zawodzia, Kazimierz Kujawski z Śremu, Jadwiga Badura z Rozdzienia, Michał Knopp z Zabrza, Szymon Smuda z Katowickiej Hołda, Franciszek Kowasz z Biskupic, Józef Knopp z St. Zabrza, Franciszek Porada z Lipin, Emanuel Labisz z Zaborza, Leon Piecha z Zaborza, Paweł Słomiany z Nowej wsi, Adam Marciniak z Rüttenscheid (Essen), Augustyn Skojek z Szopienic, Ignacy Chłapek z Uchylska, Franciszek Oslisło z Botropu, Stefan Grzenia z Świeciu, Jan Szulc z Poznania.

Nagroda przypadła p. Walentemu Kolonko z Miedzyszyc.

Łamigłówka sylabowa.

Hi—tun—ka—ra—men—o—kin—nep—no—lów—el—le—il—mo—nan—e.

Z powyższych sylap ułożyć sześć wyrazów, których początkowe litery utworzą nazwę rzeki w gub. kowieńskiej.

Znaczenie wyrazów:

1) Miasto w Chinach, 2) Jezioro w Europie, 3) Wyspa, 4) miasto w gub. kowieńskiej, 5) Imię żeńskie, 6) Planeta.

Za dobre rozwiązanie przeznaczona jest nagroda.

Nakładem i czcionkami »Górnoślązaka«, spółki wydawniczej z ograniczoną odpowiedzialnością w Katowicach.
Redaktor odpowiedzialny: Antoni Wolski w Katowicach.